Piątek **Nr. 100** 10. Listopada 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 3 cnt. Przedpłata wynosi w miejscu rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr 50 ct. kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 centów. Z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., miesięcznie 40 ct.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Z teatru polskiego.

Lwów 9. Listopada 1871.

Benefis p. Królikowskiego powiódł się dobrze, zgromadził bowiem liczną publiczność która, z zajęciem przypatrywała się scenom efektownego francuzkiego dramatu, noszącego na sobie te wszystkie wady i zalety, jakie są właściwe utworom dramatycznym wykrojonym z obszerniejszej powieści. Takim produktem jest „Czarny Lekarz,“ a produktem o tyle szczęśliwszym od tylu innych dramatów podobnego rodzaju, że rozwija się dość naturalnie i zrozumiale dla widza i nie grzeszy epizodami nurzącemi uwagę i utrudniającemi zrozumienie całości.

Główne role spoczywały w rękach p. Królikowskiego, pny Kwiatyńskiej i p. Leszczyńskiego i ci to artyści dzielili się w równej mierze oklaskami, jakich tego wieczora nieszczędziła im Publiczność, oddając ten samem hołd winny pracy i talentowi, tym dwom czynnikom składającym się na prawdziwy artyzm. Podobne oznaki publicznego zadowolenia, powinny być rękojmią naszym artystom, że zasługi ich nie są tam zapoznawane, gdzie powodują się nie prywatą, zawiścią i kłamstwem, ale sumiennem i bezstronnem ocenianiem rzeczy. Publiczność, jako ciało zbiorowe najlepszym jest sędzią i w obec niej marnemi są głosy takiej „Narodówki,“ boć głosy te nie płyną z czystych, dobro sceny ojczystej na celu mających pobudek, ale są one wyrazem pojedyńczego indiwiduum, które gwałtem z instytucyi teatralnej chce zrobić synekurę dla kogoś z swych ukochanych.

Takiemu p. Dobrzyńskiemu zdaje się, że publiczność to dziecko, które można prowadzić na pasku. Że udało mu się obałamucić tego i owego, to jeszcze nie racya, jakoby cała publiczność chciała iść za nim ślepo i dawała posłuch krzykom lwowskiej Kasandry. Publiczność miasta naszego, najkompetentniejsza, gdy idzie o ocenienie teatru lwowskiego, tem samem, że uczęszcza licznie do teatru, daje p. Miłaszewskiemu najdojrzalsze wotum zaufania, boć niktby niemiał ochoty wyrzucać pieniądze na teatr, gdyby tenże był tak złym, jak go chcą mieć ludzie, co radziby przytem ogniu piec swe kasztany.....

Żywot artysty awanturnika.

Powszechną na siebie zwraca obecnie w Lipsku uwagę młody muzyk, który dzięki swej śmiałości, odwadze i energii jako wędrowny po antypodach koncercista, stał się dziś głośnym w całym świecie. Ciekawy to człowiek, wiele przygód doświadczył, siła krajów i ras ludzkich widział, o jakich inni zaledwie zasłyszeli, nie od rzeczy więc będzie, przedstawić go bliżej czytelnikowi.

Robert Sipp, urodzony w Lipsku, uczeń tamtejszego konserwatoryum, skończywszy naukowe kursa w r. 1856 wystąpił z publicznym tamże koncertem, na którym oprócz fortepianowych ustępów, wykonał uwerturę własnej kompozycyi. W r. 1857 opuścił rodzinne gniazdo, ażeby jak drugi Don Kiszot (tak bowiem sam się nazywa) włóczyć się po świecie i niepokoić ludzi produkcyami swego muzykalnego talentu. Nie poszedł on za przykładem owych zwyczajnych śmiertelników, obierających sobie starą Europę za arenę artystycznych swych wystąpień; zdrętwiałe nerwy jej mieszkańców, eksploatowanych od lat kilkudziesięciu przez rozmaitego rodzaju muzykalnych sztukmistrzów, nie zdawały się młodemu pianiście odpowiednim materiałem do jego doświadczeń artystycznych, więc postanowił puścić się daleko za morze, gdzie go oczy poniosą i tam szukać dziewiczego gruntu na muzykalne swe produkta.

Jakoż, gdyby kto chciał zadać sobie pracę w przejrzeniu olbrzymiego albumu, jaki p. Sipp z sobą przywiózł, ujrzałby w nim pomieszczone programy i sprawozdania koncertowe, drukowane w najrozmaitszych krajach i najróżrodniejszemi językami; jednem słowem, jest to zbiór dokumentów, jakich podobnych żaden inny pianista na całej kuli ziemikiej posiadać nie może.

Nieraz, gdy szło o wzbogacenie go paru tylko osobliwszemi kartkami potrzeba było życie swoje na największe narażać niebezpieczeństwa. Czasami muzyka odgrywała rolę wybawicielki, ratując potęgą tonów od nieochybnej prawie śmierci; czasami przeciwnie z jej powodu, nasz artysta bywał nieraz bliskim utraty życia, gdy produkując się przed jakimi dzikimi wyspiarzami, wzbudzał w nich przekonanie, iż ta jego muzyka to nic innego, tylko djabelska sztuka, on zaś najniebezpieczniejszym pod słońcem czarownikiem.

Z artystycznych podróży tego jedynego dotąd muzykalnego pioniera, odbytych w przeciągu lat 14 po nieznanych a najodleglejszych stronach świata, wymienimy naprzód Chilse, jedną z wysp na Oceanie spokojnym, położoną na południe od Chili, gdzie p. Sipp miał zaszczyt przed całym kwiatem arystokracyi tamtejszej, w rezydencyi Ancud, inaczej St, Carlos zwany, złożyć pierwsze próby europejskiege kunsztu muzycznego. Na programach koncerto wycii musiano polecić uwadze szanownej i świetlej publiczności, aby raczyła z sobą przynieść siedzenia, bo chociaż wyspa ta obfituje nadzwyczajnie w drzewo i głównie dochody swoje zawdzięcza handlowi tym materyałem, przecież krzesło uchodziło tam za niezwykłą osobliwość. Ponieważ mieszkańcy jej, oprócz odrobiny kursujących miedziaków, żadnej innej monety nie posiadają, a zatem p. Sipp wpadł na szczęśliwy pomysł przyjmowania za bilety na koncert opłaty w drzewie rozmaitego gatunku; jakoż tak wielką liczbę desek i szczap słuchacze mu naznosili, iż miejsce wyznaczone na muzykalne popisy dosłownie zawalone takowemi zostało, — wyglądało niby drewniana cytadela. Najął on następnie statek, i wyładowawszy go owem drzewem, popłynął z niem do Walparaiso i zamienił na brzęczącą gotówkę. Zwiedzał potem p. Sipp południowo-amerykańskie rzeczpospolite, jako to: Chili, Peru, Equador, Nową Grenadę i t. p, dając wszędzie mnóstwo koncertów z rozmaitem szczęściem; z tamtąd udał się przez środkową Amerykę do Indyj wschodnich. W roku 1862 wypłynął niespodzianie na horyzont europejski, ale dlatego tylko, aby znów dać głębszego nurka i na lat kilka zniknąć bez śladu. Korzystał on z krótkiego pobytu w Europie, dla zaopatrzenia się na wzór Humboldta w odpowiednie narzędzia swojego zawodu, jako to: w nuty i fortepian Erarda, co uskuteczniwszy, puścił się znowu na wędrówkę, obfitą w doświadczenia i spostrzeżenia badawcze, dokonywane na niezgruntowanem morzu umysłów ludzkich.

Z Hamburga gdzie wsiadł na statek parowy, popłynął do Lima, ztamtąd do Panama, z Panama do San Francisko w Kalifornii, a w miesiącu kwietniu następnego roku, zachwycając grą swoją mieszkańców Honolulu na wyspach Sandwichskich, przez władzcę ich króla Kamchameya, został mianowanym nadwornym Jego Król. Mości fortepianistą. Dziwną może się to wyda czytelnikom ironią, że na tej wyspie, na której nieustraszony kapitan Cook zamordowanym kiedyś został, obecnie p. Sipp dając mnóstwo koncertów, wykonał w końcu Stworzenie świata Haydena pod swoją dyrekcyą, w którem to wykonaniu przeszło stu śpiewaków amatorów udział brało! Wprawdzie fortepian tym razem zastępował orkiestrę, ale kto wie, czy za lat kilkanaście, w produkcyach podobnego rozmiaru dzieł, wyspa Honolulu, sądząc po zamiłowaniu jej mieszkańców do sztuki muzycznej, nie zdobędzie się na własną orkiestrę! Czegoż nie można się spodziewać po zbawiennym wpływie takich jak Sipp muzykalnych kulturtregerów. (D. n.)

Wiadomości teatralne i artystyczne.

— Z Warszawy. Pisząc ze stolicy Królestwa przedewszystkiem rozpoczniemy kroniką koncertów. Doroczny wielki koncert Stanisława Moniuszki, ze współudziałem orkiestry opery, artystów i amatorów płci obojej, odbył się w przeszłą niedzielę, w redutowej sali. W program jego wchodziły przeważnie kompozycje samego koncertanta, a pomiędzy niemi uwertura z opery „Parja,“ oraz niektóre numera ze „Strasznego Dworu.“

Wielki koncert warszawskiego towarzystwa muzycznego urządzony w przeszły poniedziałek wieczorem w sali redutowej ściągnął bardzo liczną publiczność.

Orkiestra rozpoczęła program uwertura napisaną do tragedji „Korjolan“ przez Beethovena. Następnie, p. Paweł Schloezer wynonał, z towarzyszeniem orkiestry, koncert (D moll) Rubinsteina. Humoreska Rubinstejna pod tytułem „Don Quixotte“ jakkolwiek dobrze wykonana przez orkiestrę i jaśniejąca ciągłemi pełnemi świeżości pomysłami i oryginalnemi siupryzami, nie zbyt się podobała ogółowi słuchaczy, szukających

w niej może jaśniejszego uwydatnienia romantycznych wybryków serwantesowskiego „Rycerza o smutnem obliczu;“ prawdziwi znawcy wszelako, podziwiali wielce ognistość kolorytu, nieprzebraną świeżość pomysłów i wyborną instrumentację w tej humoresce. Za to obadwa marsze Schuberta, instrumentowane na orkiestrę przez Liszta, wysłuchane zostały z widocznym chłodem. Wokalną część programu stanowiły: najprzód, śpiew solowy czyli arja z opery „Westalka“ Spontiniego, któ ą panna Czechowska wykonała a potem „Pieśń wieczorna Reineke'go“ kompozytora z wielkim talentem, choć mało znanego w Warszawie. Pan Prażmowski, młody amator, śpiewał solowe na tenor części, a śpiewał je dobrze, chociaż głos to delikatny jeszcze i gardłowy, z którym bardzo oględnie obchodzić się trzeba. Chóry, tym razem, wyszły dość szczęśliwie z powierzonego im zadania, w czem nader skutecznie wspierała je orkiestra, której dźwięki wyrównywały lub pokrywały, drobne niedokładności wokalne.

Zakończmy dzisiejszą kronikę muzykalną wiadomością, że wkrótce koncerta na dochód rozmaitych artystów, sypać się zaczną, jak z rogu obfitości, w tej tak corocznie sprzyjającej im porze. Wiemy już że pani Dowiakowska zamierza wystąpić ze swoim w resursie obywatelskiej a tamże urządzić zamyśla koncert i p. Prohazka także. Wielbiciele talentu obojga tych artystów, wróżą powodzenie tym ich muzykalno wokalnym przedsięwzięciom.

W zeszłym tygodniu przedstawiono dwukrotnie „Żydówkę“ Halewego. Panna Czechowska śpiewała partję Racheli i tym razem rozporządzała już bardziej zasobami swojego głosu, który, w pierwszym jej wystąpieniu w „Trubadurze“ nosił na sobie widoczne ślady utrudzenia długą i nużącą podróżą. Jednakże bohaterem w Żydówce podczas obydwóch tych reprezentacij, był Elezar. Pan Filiborn, już obecnie wróciwszy do zdrowia i odzyskawszy siły, odśpiewał tę piękną i trudną partję, tak znakomicie, tyle ekspresji, uczucia i inteligencji, wlał w swój głos i w grę dramatyczną, że publiczność zachwycona, ciągłemi salwami jednomyślnych oklasków nagradzała ulubionego artystę. Podczas ostatniej, z tych dwóch reprezentacij „Żydówki,“ basową partję prezesa koncyljum, śpiewał p. Borkowski, który ją dubluje z p. Prohazką.

ROZMAITOŚCI.

— *Czwarty* koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w Niedzielę dnia 12. listopada za rok 1870 i 71 w sali ratuszowej pod przewodnictwem artystycznego Dyr. K. Mikulego. Program I. Koncert (d—moll) Mozarta z kandencyami Beethovena odegra p. Wł. W. II. Serenada Brahmsa, a) Allegro molto. b) Scherzo. c) Adagio. d) Menuetto. e) Scherzo. f) Rondo.

— *W Mosciskach odbył się na korzyść* pogorzelców miasta Dobromila w lokalu kasynowym wieczorek muzykalny, z którego czysty dochód wynosi 88 złr. 35 ct.

— *W Poznaniu ukazuje się publicznie panna Roza Rozalia*, ciesząca się reputacyą najokazalniej w Europie kobiety. Do damy tej, wysokości 10 stóp i szerokości w plecach 3 stóp, a wagi 4 cetnarów, rozgorzał miłośnemi afektami jakiś ślusarzyk, który składając u stóp swej bogdanki pałające serce, ofiarował jej zarazem ślubną obrączkę. Donna Rozalia z wdzięcznością zgodziła się na zrobioną jej propozycyę pod warunkiem, że adonis zechce czekać na swą Rebekę jeszcze lat trzy, gdyż po tym dopiero czasie kończy się umowa, jaka wiąże Rozę Rozalię z własicielem budy, w której ona się ukazuje. Slusarczyk atoli chce wykupić swą ubostwioną, pragnąc jak najprędzej nazwać ją słodkiem wyrazem: żona. W tych dniach dama ta dała się fotografować. Dorożkarz zażądał za przewiezienie jej do zakładu fotograficznego potrójną cenę.

— *Znakomity przedsiębiorca koncertów Ulmann* rozpoczął już swą podróż artystyczną po Niemczech. Rozpoczął Wrocławiem, gdzie popisywał się d. 23 i 24 października z tąd udał się do Drezna, Lipska i Wiednia. W towarzystwie tem szczególną zwraca na siebie uwagę spiewaczka p. Maria Monbelli, pianistka pni Anna Mehlig, Florentyński kwartet skrzypcowy (Beker, Massi, Chiostri, Hilpert). Dalej należy tutaj tenorzysta Nicotini, barytonista Hill, harfista Oberthur i wiolenista Sivon.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bronisław Bąkowski.**

Z drukarni E. Winiarza.

W. ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

W Piątek dnia 10. Listopada 1871 r.

NASI POCZCIWI WIEŚNIACY

Komedya w 5 aktach z francuzkiego V. Sardou.

Osoby:

Baron, mer wioski	P. Królikowski.
Paulina, jego żona	Pni Linkowska.
Genowefa, jej siostra	Pna Deryng.
Morysson, obywatel paryzki	P. Baranowski.
Henryk Morysson, syn jego	P. Szymański.
Floupin, aptekarz	P. Linkowski.
Grinchu, ogrodnik	P. Galasiewicz.
Petillard, kupiec	P. Dębicki.
Pipart, stróż polny	P. Zieliński.
Grandmenuil, komisarz policyi	P. Hubert.
Boutille, adjunkt komisarza	P. Deryng.
Cailloux, ogrodnik Moryssona	P. Koncewicz.
Buisson, golarz	P. Bąkowski.
Matka Buisson, jego żona	Pna Zalewska
Courtecuisse, artylerzysta	P. Goliński.
Loriot } wieśniacy	P. Salamon.
Trousseacum } wieśniacy	P. Kukuła.
Jan, służący barona	P. Bąkowski.
Marietta, młoda wieśniaczka	Pna Wojnowska.
Chouchou, córka Grinchu	Pna Sułkowska.
Magelona	Pna Nieczęglewska.
Jouvelina	Pna Reyzek.
Penetka	Pna Urbańska.
Honorjusz Pippart, syn stróża	Pna Sułkowska.

Wieśniacy. Wieśniaczki. Służba. Straż ogniowa. Goście.

Rzecz dzieje się pod Paryżem.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7mej.